

**TEMAT  
TYGODNIA:  
SMOLEŃSK**

- 10** Janina Paradowska  
**Pięć lat smoleńskiego dochodzenia**
- 12** Robert Krasowski  
**Czym zawiniło państwo**
- 16** Grzegorz Rzeczkowski  
**Film „Smoleńsk”, prawda ekranu**

**POLITYKA**

- 18** Mariusz Janicki,  
Wiesław Władyka  
**Żenująca kampania prezydencka**

**SPOŁECZEŃSTWO**

- 22** Joanna Gierak-Onoszko  
**Wcześniak uratowany, co z rodzicami?**
- 26** Violetta Krasnowska  
**Niewesoło w SKOK Wesola**
- 28** Joanna Podgórska  
**Polowanie z dziećmi**
- 32** Marta Mazuś  
**Najmniejsze mieszkanie świata**
- 34** Rozmowa z **Aleksandrem Tarnawskim**, cichociemnym, lat 93, o zderzeniu z ziemią

**ESEJ**

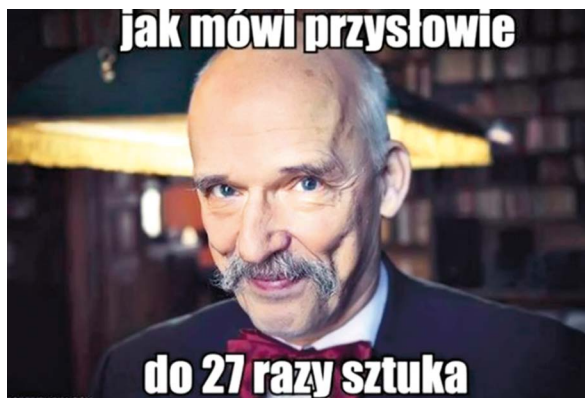
- 36** Edwin Bendyk  
**Nowa solidarność zamiast kapitalizmu**

**RYNEK**

- 40** Cezary Kowanda  
**W co inwestują giganci**
- 43** Joanna Solska  
**Tropiciel internetowych przekrętów**

**ŚWIAT**

- 46** Filip Gańczak NIEMCY  
**Gdzie ci perfekcyjniści?**
- 49** Marek Ostrowski WIELKA BRYTANIA  
**Ed Milliband, Kain polityki**
- 52** Aleksandra Lipczak HISZPANIA  
**Kiedy kapitan nie chce być kochanką**



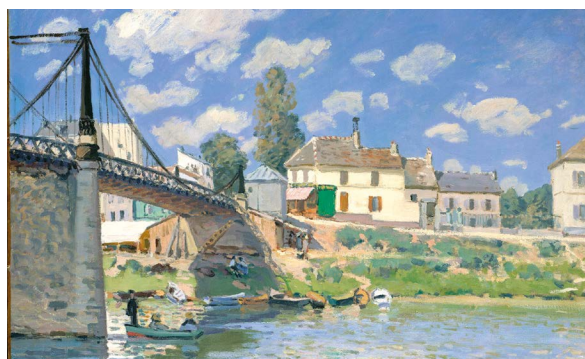
**18** Kampania trzeciej kategorii



**22** Wcześniak – sukces medycyny, ból rodziny



**28** Myśliwi polują na prawo



**72** Sprzedawca impresjonistów

**HISTORIA**

- 54** Michał Siedziako  
**Prowodyr Wolności i Pokoju**
- 57** Jan Skórzyński  
**José Saramago – noblista komunista**

**NAUKA**

- 60** Andrzej Hołdys  
**Uzależnieni od wody**
- 64** Marcin Rotkiewicz  
**Jak się wyplątać z sieci głupoty**
- 66** Ewa Wilk  
**Nagrody Naukowe POLITYKI**

**KULTURA**

- 72** Piotr Sarzyński  
**Banknoty za Monety**
- 75** KAWIARNIA LITERACKA  
**Grażyna Plebanek**
- 76** Bartek Chaciński,  
Janusz Wróblewski  
**Blask czarnej kultury**
- 79** MEA PULPA  
**Kuby Wojewódzkiego**
- 80** Adam Szostkiewicz  
**Ateiści bronią swego**
- 82** Rozmowa z **Brettem Morgenem**, reżyserem filmu o Kurcie Cobainie

**LUDZIE I STYLE**

- 86** Ryszard Wolff  
**Polska krajem poetów**
- 89** Joanna Tracewicz  
**Czy można dziś być dżentelmenem**
- 92** Marta Zaraska  
**Bioroboty, roboty owady i inne stworzenia**

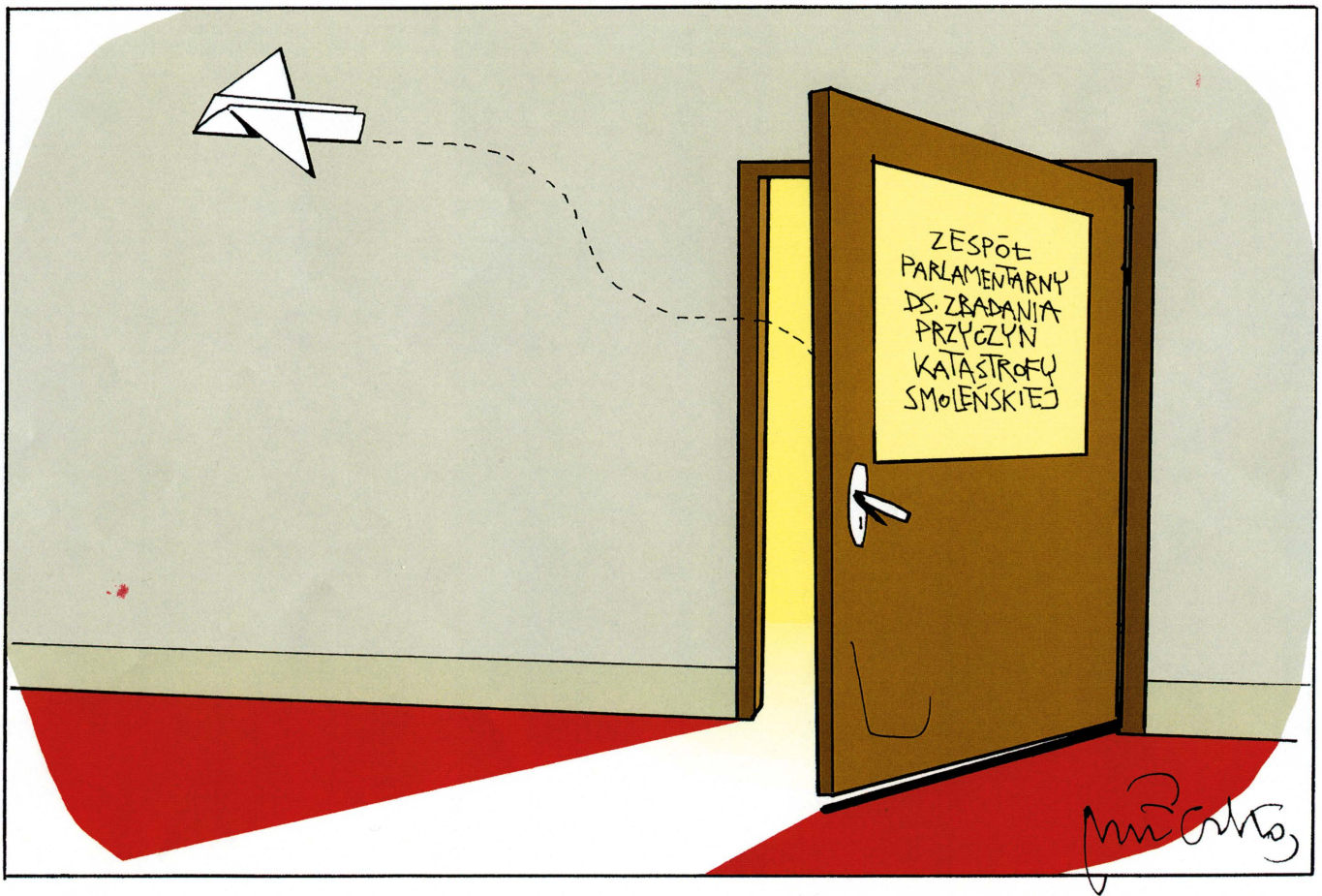
**NA WŁASNE  
OCZY**

- 100** Jędrzej Winiecki,  
fotografie Piotr Małecki  
**Europejski politycy – wędrownie plemię**

**STAŁE RUBRYKI**

- **4** Mleczko i Mizerski
- **6** Ludzie i wydarzenia
- **68** Afisz • **94** Passent
- **96** Stomma • **98** Do i od redakcji
- **99** Fusy • **106** Polityka i obyczaj





## sławomir mizerski z życia sfer

felieton



### Krytyka władzy sądenia

Jedną z ważnych obietnic złożonych przez kandydata Dudę w kampanii jest obietnica, że za jego prezydentury w Polsce nie będzie strefy euro. Obietnica dążenia do tego, żeby w Polsce czegoś nie było, to pomysł nienowy i myślę, że kandydatowi Dudzie można w tej sprawie zaufać. Jestem pewien, że realizacja zapowiedzi zrobienia czegoś, czego nie będzie, leży w granicach możliwości tego kandydata. Inni kandydaci niepotrzebnie skupiają się na obiecywaniu, że zrobią coś, co będzie, i dlatego są zupełnie niewiarygodni. Gdyby kandydat Kukiz zamiast zapewniać, że jak wygra wybory, to obali panujący system i wprowadzi nowy, obiecał, że nic nie obali i nie wprowadzi, prędzej byśmy mu uwierzyli. Również kandydatka Ogórek, gdyby tylko obiecała, że nie napisze prawa na nowo, bo się na tym nie zna, byłaby dla wyborców kandydatką o wiele bardziej do przyjęcia.

Obiecywanie przez Dudę, że czegoś nie zrobi, jest dla niego wyjściem dość bezpiecznym, bo gdyby np. obiecał, że coś zrobi, i potem tę obietnicę zrealizował, mógłby być za to postawiony przed sądem. Przestrożą niech będzie przypadek posła Kamińskiego, byłego szefa CBA, który za to, że zrobił to, co obiecał prezesowi Kaczyńskiemu, został skazany na trzy lata bezwzględnej pozbawienia wolności. Obecnie trwają spekulacje, czy nie jest to przypadkiem kara zbyt surowa. Moim zdaniem – nie, zwłaszcza jeśli porównać ją z karami, jakie ostatnio otrzymali posłowie Hofman i Napieralski. Sytuacja tego ostatniego wydaje się o wiele gorsza, bo chociaż sąd partyjny SLD skazał go na trzy lata w zawieszaniu, to Napieralski w ogóle nie wie, za co, i co gorsza nie może się od wyroku odwołać. W dodatku sąd partyjny w ramach resocjalizacji zasugerował Napieralskiemu aktywne włączenie się

w kampanię pani Ogórek, podczas gdy sąd rozpatrujący sprawę Kamińskiego aż tak surowy nie był. Najostrejsza kara została wymierzona posłowi Hofmanowi, który musi przeprosić prezydenta Komorowskiego za wygłoszenie jakiegoś kłamstwa. Na prawicy panuje pogląd, że nie ma takiego kłamstwa, za wygłoszenie którego niezawisły sąd w demokratycznym kraju miałby prawo na tak niehumanitarną i upokarzającą karę skazać człowieka. Jeśli ta kara zostanie wykonana, poseł Hofman będzie w środowisku prawicy skończony i utraci resztkę wiarygodności. Przepraszając Komorowskiego, Hofman może także doprowadzić do tego, że prezes Kaczyński po raz kolejny się na nim zawiedzie. Dlatego wielki szacunek musi budzić fakt, że Hofman w pełni zgodził się z wyrokiem sądu i zaraz po wyjściu z sali rozpraw zakleił sobie przed kamerami usta taśmą klejącą w intencji, żeby już więcej nie kłamać.



Wszystkie Almy  
to porządne sklepy!

Świeży Łosoś  
Palce lizać!

Norweski Łosoś  
w Almowej jakości!

~~5,89~~  
**4,49**  
Filet z łosia  
bez skóry  
100 g



~~28,90~~  
**19,90**  
Włoska oliwa  
extra vergine  
1l



~~9,90~~  
**5,90**  
Ser Parmezan  
CHNP  
100 g

Filet z łosia bez skóry 1 kg 58,90 zł 44,90 zł; Ser Parmezan CHNP 1 kg 99,00 zł 59,00 zł;  
Włoska oliwa extra vergine Romoli 1l 29,90 zł 19,90 zł.  
Promocja trwa od 08.04 do 12.04.2015 r. lub do wyczerpania zapasów. Ceny towarów podane są w PLN, zawierają podatek VAT.

**I to jest słusznna Promocja!**  
Jest jedzenie i jedzenie, są markety i jest ALMA.





## Wyciąganie Iranu



Łukasz Wójcik

To było chyba pierwsze w historii hollywoodzkie porozumienie nuklearne. Po ośmiu dniach negocjacji w bajkowej szwajcarskiej scenerii strony ogłosiły „zarys wstępnego porozumienia ramowego” w sprawie irańskiego programu nuklearnego. Wystrzeliły szampany, Barack Obama w ogrodzie różanym Białego Domu mówił o „historycznym przełomie”, a Irańczycy cieszyli się na ulicach Teheranu. Strony porozumienia ustanowiły nowy standard w tzw. publicznej dyplomacji, w której co najmniej równie ważny jak konkrety jest właśnie publiczny odbiór porozumienia.

Chodzi jednak o bardzo realny problem. Grupa P5+1, czyli stali członkowie Rady Bezpieczeństwa ONZ plus Niemcy, chce odsunięcia breakout time – wydłużenia czasu, który byłby potrzebny Irańczykom na zbudowanie bomby nuklearnej, gdyby się na to zdecydowali. Teraz potrzebują na to dwa, trzy miesiące. Amerykanie chcą narzucić Teheranowi takie ograniczenia, które wydłużyłyby ten czas co najmniej do 12 miesięcy – aby zyskać pole manewru na ewentualną reakcję (interwencję zbrojną?). Z kolei Irańczycy starają się wyjść z międzynarodowej izolacji, zarówno politycznej, jak i gospodarczej. Iran z powodu ukrywania wcześniej swojego programu nuklearnego obłożony jest międzynarodowymi sankcjami, które m.in. wykluczają go ze światowych rynków finansowych i blokują wymianę handlową, w tym sprzedaż ropy.

Porozumienie z Lozanny z pozoru odpowiada na te oczekiwania obu stron. Uzgodniono m.in., że Iran pozwoli też na nieograniczone inspekcje Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej w swoich ośrodkach nuklearnych. W zamian za to grupa P5+1 stopniowo ograniczy sankcje.

Wszystko to ładnie brzmi, ale tylko brzmi, bo porozumienie jest utne. Już sama idea *breakout time* jest wytworem czysto piarowskim. Bo co to znaczy 12 miesięcy, a dlaczego nie 18? Jeśli już ajatollahowie pójdą na całość, to żadne nowe sankcje ich nie powstrzymają. Potrzebna będzie wojna albo uznanie dla kolejnego mocarstwa nuklearnego. No i jak reszta świata dowie się, że Irańczycy zaczęli budować bombę? Przecież nie ogłoszą tego w oficjalnym komunikacie ani nie przyspieszą wzbogacania uranu pod nosem międzynarodowych inspektorów, tylko w jakiejś dziurze w ziemi, tak jak to robili już w przeszłości. Barack Obama za tydzień będzie mógł w Kongresie wyliczyć republikanom, ile to wirówek – w myśl porozumienia – usuną ajatollahowie. Ale ich liczba nie ma wielkiego znaczenia. Teraz Irańczycy używają głównie starego modelu, jeszcze z lat 70. Ale wystarczy je nieco zmodernizować i staną się nawet kilkakrotnie bardziej wydajne. Wtedy ograniczenia stracą wszelką moc.

A żądanie Amerykanów, aby Irańczycy przekazali swój zapas uranu do Rosji? To kolejny element publicznej dyplomacji: bo niby na czym opiera się to optymistyczne założenie, że jeśli Iran odda uran, to nie będzie miał go skąd wziąć, skoro przez ostatnie kilkanaście lat sprowadzał go wyłacznie po kryjomu?

Wszystko to nie oznacza, że porozumienie z Iranem nie ma sensu, wręcz przeciwnie. Tylko że kwestia programu nuklearnego jest prawdopodobnie jedynie tematem zastępczym. Amerykanom chodzi przede wszystkim o wyciągnięcie Iranu z międzynarodowej izolacji i o zbudowanie z Teheranem nowego porządku na Bliskim Wschodzie, już bez swojego bezpośredniego udziału. To jednak byłoby zbyt cyniczne dla publiki. Walka z bombą lepiej się sprzedaje.



© REUTERS/FORUM

prezydent, jak było dotąd. Przegrany pogratulował zwycięzcy i zaapelował do swych wyborców o uszanowanie wyniku: „Ambicje polityczne nie są warte rozlewu krwi”. Skąd ta zmiana? Od poprzednich wyborów prezydenckich – w których startował też Buhari – zaszyły dramatyczne zmiany. Na muzułmańskiej północy kraju sieje chaos i zniszczenie islamistyczne ugrupowanie Boko Haram. Dotychczasowy prezydent, chrześcijanin o pięknym imieniu Goodluck Jonathan, nie był w stanie go rozgromić.

Buhari ma reputację twardziela, który może sobie z dżihadystami poradzić. Chrześcijańskie południe Nigerii raczej mu nie ufało, jego politycznym idolem był przegrany dziś Jonathan, ale odkąd na Buhariego weszliśmy roku dżihadysty urządzili zamach, jego notowania na południu wzrosły. Z czasów dyktatorskich rządów Buhariemu zapamiętano nie tylko brutalne łamanie praw człowieka, ale także gorliwość w zwalczaniu korupcji. Spóźnialscy urzędnicy musieli robić żabki, a ludzie oczekujący na autobus ustawiać się w równe kolejki. Dzisiaj wyzwaniem dla Nigerii jest spadek cen ropy naftowej, ale też tarcia między grupami etnicznymi oraz wyznawcami islamu i chrześcijaństwa. Problem w tym, że o ile Boko Haram i korupcji Buhari może wydać wojnę, o tyle rynkom naftowym i finansowym nie bardzo. Chciałoby się powiedzieć: Goodluck, Buhari!

## Buhari na Boko Haram?

Prezydentem elektem najłudniejszego kraju Afryki został kandydat zjednoczonej opozycji nigeryjskiej, muzułmanin z północy **Muhammadu Buhari**. Były szef junty i emerytowany generał nawrócił się na demokrację, gdy sam został odsunięty od władzy drogą puczu i wtrąco-

ny do więzienia w latach 80. Wielokrotnie startował i przegrywał w wyborach, ale nie rezygnował. W końcu się udało. To nie tylko osobisty sukces Buhariego, ale i demokracji w Nigerii, funkcjonującej od 16 lat. Po raz pierwszy w jej historii zwycięzca został kandydat opozycji, a nie urzędujący



© REUTERS/FORUM

## Golf odrywa od mas

Na polu golfowym w Haikou w prowincji Hainan odbywają się profesjonalne międzynarodowe turnieje.

W ramach lekcji moralności udzielanych chińskim działaczom przez przewodniczącego Xi przyszła kolej na golfa. Właśnie ogłoszono decyzję o zamknięciu 66 pól golfowych, w tym trzech w okolicach Pekinu i trzech na tropikalnej wyspie Hainan, ulubionym miejscu uprzywilejowanych. Jak argumentowano, powstały one z naruszeniem licznych przepisów, a przede wszystkim kradną cenne tereny i jeszcze cenniejszą wodę.

Komunistyczna historia golfa jest złożona. Mao go zakazał, zaliczając do rozrywek dekadencjonalnych, po kolejnych odwilżach pola golfowe powstawały falami i nieśmiało, aż w 2004 r. zadekretowano zawieszenie wszelkich nowych projektów. Ale to właśnie od tamtej pory liczba pól wzrosła

z 200 do ponad 600, niektóre są oszałamiającej urody. Golf stał się bowiem w Chinach jednym z ważnych wyznaczników statusu. Co po pieniądzu, kiedy nie można ich pokazać? Stąd parcie na nowe inwestycje i rozmaite sposoby na obchodzenie prawa.

Teraz ma być znacznie trudniej. Zwłaszcza od kiedy partyjna Komisja Kontroli i Dyscypliny, z którą nie ma żartów, ogłosiła, że golf nie przystoi działaczom i urzędnikom, bo stanowi znaną luksumu, odrywa od mas i czyni podatnym na korupcję. Niektóre prowincje, jak Guangdong, już zresztą formalnie zakazały gry w golfa swoim kadrom. W zamian dyskretnie sufluje się powrót do ping-ponga, rozrywki godnej i ludowej. Ale, jak się wydaje, to nie ta sama przyjemność.

© REUTERS/FORUM



© REUTERS/FORUM

## Feministyczna polityka zagraniczna

Szwecja jest Arabią Saudyjską feminizmu, powiedział założyciel portalu WikiLeaks Julian Assange po tym, jak dwie Szwedki oskarżyły go o molestowanie seksualne w trakcie stosunku, na który wcześniej wyraziły zgodę. Teraz prawdziwa Arabia Saudyjska zagroziła Szwecji zamrożeniem stosunków dyplomatycznych, bo nowa szwedzka minister dyplomacji **Margot Wallström** skrytykowała Saudyjczyków za naruszanie praw człowieka, zwłaszcza kobiet, i nazwała Arabię Saudyjską dyktaturą. Ze Sztokholmu w proteście wyjechał saudyjski ambasador. Do bojkotu Szwecji przyłączyły się inne kraje regionu, a to z kolei sprawiło, że mocno osłabł szwedzki eksport. Żeby ratować sytuację, do Rijadu, z listem królewskim zapewniającym saudyjskiego władcę o szacunku, przyjechał specjalny wysłannik rządu, były marszałek parlamentu Björn von Sydow. Konflikt udało się zażegnać.

## Liga Europejska z wojną w tle

Europejska federacja futbolu ma problem. W lipcu zeszłego roku UEFA przyjęła zasadę, że z powodu rosyjskiej inwazji w Donbasie kluby piłkarskie z Ukrainy i Rosji nie mogą się spotkać w kolejnych fazach europejskich pucharów. Stało się tak na wniosek samych zainteresowanych, którzy alarmowali, że nie będą w stanie zagwarantować bezpieczeństwa w trakcie takiego starcia. Ale kluby z obu krajów grają zbyt dobrze. Do ćwierćfinałów Ligi Europejskiej dostały się dwie drużyny ukraińskie, Dynamo Kijów i Dnipro Dniepropetrowsk, oraz jedna rosyjska, Zenit Petersburg (ulubiony klub Władimira Putina i Gazpromu). Ponieważ w tej fazie rozgrywek pary są cztery, na razie wojna na boisku została odroczone, bo wszystkie zespoły trafiły na rywali z Europy Zachodniej. Schody się zaczną, jeśli Ukraińcy i Rosjanie pod koniec kwietnia wygrają swoje mecze ćwierćfinałowe. Wówczas wśród czterech najlepszych drużyn zostanie tylko jedna neutralna wobec konfliktu we wschodniej Ukrainie.

Federacja piłkarska nie będzie miała już wyboru: w jednym półfinale Dynamo będzie musiało zagrać z Dnipro. W drugim wystąpi Zenit. A potem niech się martwią Polacy, bo finał Ligi Europejskiej odbędzie się 27 maja na Stadionie Narodowym w Warszawie.

Jednak szefowa szwedzkiej dyplomacji zapewnia, że nikt nikogo nie przeprasza. Jej zdaniem chodziło tylko o wytłumaczenie źle zrozumianych zasad nowej szwedzkiej polityki zagranicznej. Według Wallström polityka ta zakłada m.in. patrzenie na świat oczami kobiet, a zwłaszcza zwalczanie przemocy w skali globalnej i obronę kobiet przed skutkami konfliktów. Tyle że swą nową polityką Szwecja zdążyła się już narazić nie tylko Arabom, lecz także Izraelowi (za uznanie Palestyny) i Rosji (za krytykę jej agresywności i złe traktowanie mniejszości seksualnych). Niezadowolonych będzie z pewnością więcej. W skład feministycznej polityki zagranicznej Szwecji wchodzi także szerokie wsparcie prawa wszystkich kobiet do aborcji. Polska wymieniana jest już jako jeden z krajów niespektujących tego prawa.



## Pytania w sprawie skazania Kamińskiego



Janina  
Paradowska

Skazanie Mariusza Kamińskiego, b. szefa SCBA, obecnie wiceprezesa PiS i potencjalnego przyszłego szefa CBA, oraz trzech jego najbliższych współpracowników (nieprawomocne jeszcze) wzbudziło u jednych oburzenie, u innych niedowierzanie. Prawda, wyroki bezwzględnie więzienia oraz długoletnie zakazy pełnienia funkcji publicznych robią wrażenie, ale czy aż tak powinny szokować? Wzburzenie PiS jest zrozumiałe i standardowe. Ta partia zawsze reaguje w ten sposób, gdy jakieś oskarżenia dotyczą jej działaczy. Hańba, w Polsce obowiązują białoruskie standardy, obecnie rządzący utrwalają korupcję zamiast z nią walczyć – to obowiązkowy zestaw komentarzy. Dlaczego jednak zaskoczenie wywołał wyrok, także u tych, którzy pamiętają i potępiają praktyki IV RP?

Mariusz Kamiński i jego współpracownicy skazani zostali w tzw. aferze gruntowej. Bezpośrednim celem tej operacji specjalnej, polegającej na wręczeniu łapówki, był wicepremier Andrzej Lepper. Rzeszowska prokuratura w 2010 r. postawiła czterem oskarżonym dużo poważnych zarzutów, przede wszystkim brak podstaw do rozpoczęcia takiej operacji, nielegalne działania operacyjne, w tym fałszowanie dokumentów i masowe zakładanie podsłuchów. Ich suma ukryta jest pod ogólnie brzmiącym stwierdzeniem, że było to „niedopełnienie obowiązków

slużbowych” oraz „przekroczenie uprawnień”. Brzmi pospolicie, ale chodziło przecież o służbę specjalną, najważniejszą wówczas w Polsce, mającą na podstawie specjalnej ustawy ogromne możliwości działania i bardzo szeroko rozpostarty polityczny parasol.

Kamiński został skazany w aferze gruntowej, bo tu akurat pewny siebie rzekł się immunitetu, ale już nie za sprawę zakupu willi w Kazimierzu (gdzie próbowano wrobić Jolantę Kwaśniewską), bo Sejm nie zgodził się na uchylenie Kamińskiemu immunitetu. A sprawa Beaty Sawickiej? Ostatecznie posłanka została uniewinniona, choć cała Polska mogła zobaczyć, jak łapówkę wzięła. Sąd jednak orzekł, że państwo nie jest od przerażania obywateli w przestępców. Na dobrą sprawę po tylu wypadkach taka służba, tak bardzo nastawiona na spełnianie politycznych oczekiwań, mogłaby zostać nawet rozwiązana lub solidnie przebudowana, nie mówiąc o głębokiej kadrowej weryfikacji.

Wyrok w sprawie Kamińskiego wzbudza emocje, ale jest często lekceważony. To przecież dopiero pierwsza instancja. Oto symbolicznie osądzono IV RP i właściwie to jest najważniejsze. Dość powszechne jest przekonanie, że jednomyślna decyzja trzyosobowego składu sędziów zawodowych, z („niebanalnym”) przewodniczącym Wojciechem Łączewskim na czele, nie utrzyma się w apelacji. Ale niby dlaczego? Przecież wyroki nie są najwyższe z możliwych. Mariusz Kamiński łącznie mógł zostać skazany nawet na 8 lat więzienia, skazany został na trzy.

Opinia o surowości wyroku zdaje się wynikać z przekonania, że funkcjonariuszom

publicznym więcej wolno, że odpowiedzialność karna ich w gruncie rzeczy nie dotyczy, a jeśli dotyczy, to właśnie w wymiarze symbolicznym, w ramach tych wyroków „w zawiasach”. I jeszcze ta okoliczność niby łagodząca, że przecież podejmowane przez CBA działania miały aprobatę prokuratury i sądu, które łatwo zgadzały się na przykład na taśmowo zakładane podsłuchy. Ten wyrok oczywiście wskazuje, że Sejm nie uporał się z nadużyciami władzy w czasie rządów koalicji PiS-Samoobrona-LPR, że komisja śledcza badająca te nadużycia w gruncie rzeczy się skompromitowała, że nadal nie ma wniosku o postawienie przed Trybunałem Stanu Zbigniewa Ziobry, ówczesnego ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego, że sam Trybunał Stanu jest instytucją martwą. Odpowiedzialność polityczną wymierzają wyborcy – to też niebezpieczna opinia, bo oddaje osąd wyłącznie opinii publicznej, którą łatwo zwodzić i uwodzić, a nie instytucjom państwa.

Ten wyrok zapadł jednak w konkretnej sprawie i dobrze, że jest. Jego surowość przypomina, że nie o byle jakie zaniechania urzędnicze chodziło, ale o uderzenie w samą istotę państwa prawa. Ciekawe jednak, że wśród tylu pytań o surowość wyroku, wyższego, niż żądała prokuratura, nikt nie zapytał: dlaczego właściwie prokuratura, stawiając tyle poważnych zarzutów, żądała tak mało – rok w zawieszeniu i zakaz pełnienia funkcji publicznych przez cztery lata? Czy prokuratura nadal uważa, że jej obowiązkiem jest głównie ściganie, a nie ochrona praworządności? A może czuje się współwinna?

## Niegodziwe czy nieludzkie?



Adam  
Szostkiewicz

Polscy biskupi rzymskokatolicki apelują o odrzucenie rządowego projektu ustawy regulującej procedurę leczenia bezpłodności, potocznie nazywaną in vitro. Adresatem są parlamentarzyści. Dokument, podpisany w imieniu prezydium Konferencji Episkopatu Polski przez jej przewodniczącego abp. Stanisława Gądeckiego, przypomina prawodawcom poczuwającym się do udziału we wspólnocie wiary katolickiej, że głosowanie za przyjęciem ustawy może ich z tej wspólnoty wyłączyć. Dla ludzi wierzących ekskomunika, kościelny zakaz przystępowania do sakramentu komunii, jest bardzo dotkliwa.

Sięgając po taki środek nacisku, Kościół pośrednio okazuje bezsilność swojej argumentacji. Gdyby biskupi umieli lepiej przekonać wierzących (70 proc. ankietowanych in vitro nie przeszkadza), nie potrzebowaliby grozić kościelną karą główną.

Nie wiadomo, na ile katolickich „szabel” może liczyć episkopat w tej sprawie. Sam prezydent Bronisław Komorowski, praktykujący katolik, daje do zrozumienia, że jest „mniejsze zło” i „większe dobro”, a on jest za tym drugim. Politycy katolicki pokroju Mariana Piłki odpowiadają, że Komorowskiemu może grozić ekskomunika.

Sprawa in vitro dzieli samych katolików. Zakończy się ona tak jak w innych krajach, gdzie Kościół wywierał nacisk na parlamentarzystów: część z nich nie posłucha biskupów, tylko własnego sumienia. Podobnie zachowują się wierni. Od lat słyszymy na przykład, że obecny kształt ustawy antyaborcyj-

nej jest kompromisem. Politycy prawicowi dążący do jej zaostrzenia – tak by aborcja była całkowicie zakazana – nie zdobyli jednoznacznego poparcia. Społeczeństwo przestrzega całkowity zakaz aborcji i „niegodziwej” metody in vitro jako nieludzki. Kościół może to ignorować, demokratyczni politycy nie mogą tego nie brać pod uwagę. Parlamentarzystom poważnie traktującym wiarę, ale także obowiązek szukania społecznego kompromisu, można polecić przed głosowaniem namysł nad słowami dominikanina Ludwika Wiśniewskiego z jego książki „Blask wolności”: „Wierzący powinien zapoznać się z Magisterium [nauczaniem Kościoła], ale jeśli jego sumienie nie jest w stanie zobaczyć w nim dobra dla siebie tu i teraz, powinien postąpić wbrew temu nauczaniu. I to z szacunku dla Stwórcy, dla Kościoła i dla człowieczeństwa, którym obdarzył go Stwórca”.



© MARIUSZ GACZYŃSKI/EAST NEWS

## Pogrzebana ustawa pogrzebowa

Czy to możliwe, by setki rodzin pochowały w grobach inne prochy niż swych bliskich? Z dziennikarskiego śledztwa TVN wynika, że jedno z krematoriów na Śląsku bezzwzględnie ciała zmarłych, a rodzinom wydawało jakiegokolwiek prochy. Może nie doszłoby do tego, gdyby wreszcie została znowelizowana ustawa o chowaniu zmarłych, która jasno opisywałaby wszystkie procedury. Dziś nikt nawet dokładnie nie wie, ile kremacji przeprowadza się rocznie w Polsce. Prywatni przedsiębiorcy nie muszą informować o liczbie przeprowadzanych spoieli. GUS ani też inne urzędy państwowe nie prowadzą takich statystyk.

W Polsce zmarłych wciąż chowa się na podstawie przepisów z 1959 r., które w większości są kopią tych sprzed drugiej wojny światowej. Ponad rok temu w Sejmie ruszyły prace nad nową ustawą pogrzebową. A konkretnie nad dwoma projektami w tej sprawie: liberalny SLD (pozwala

między innymi tworzyć ogrody pamięci, na których mogłyby być rozsypywane prochy, daje prawo osobom pozostającym w nieformalnych związkach pierwszeństwo do organizacji pochówku partnera, w tym osobom homoseksualnym) i bardzo konserwatywny projekt PSL (zakazuje tworzenie ogrodów, więc prochy mają być dalej chowane tylko w grobach ziemnych, murowanych i w katakumbach, nakazuje 24-godzinną obserwację zwłok, co w dużej mierze może zablokować transplantację).

Prace nad tymi projektami utknęły w sejmowej komisji w oczekiwaniu na stanowisko rządu, które wpłynęło dopiero kilka tygodni temu. Projekt SLD rząd zaopiniował negatywnie i chce jego odrzucenia. Aby nie drażnić koalicjanta, rekomenduje za to dalsze prace nad ustawą konserwatywną PSL. Ale do końca tej kadencji na pewno ustawy nie uda się uchwalić.

(DAB.)

Jan Koza



© JAN KOZA

## Zbliżeniowe kwestowanie

Młodzież ze Związku Harcerstwa Polskiego testuje właśnie swoje nowe puszki z elektronicznym czytnikiem kart, dzięki któremu datki można złożyć, zbliżając kartę do pojemnika. Jedyny warunek to karta z funkcją płatności zbliżeniowych i... gotówka na koncie. Akcja „Zbliż wakacje”, w ramach której harcerze będą zbierać środki na wakacyjne obozy, rozpoczęła się w kilku warszawskich supermarketach tuż przed świętami i potrwa przez najbliższych kilka miesięcy. Specjalne puszki dla ZHP przygotowali pro bono znani polscy designerzy, a wsparcia technicznego udzielił jeden z banków. Symboliczna kwota, którą będzie można przekazać poprzez jednorazowe zbliżenie do niego karty, to 2 zł.



© ZHP

Płatności można dokonać jednak kilkakrotnie. Za każdym razem darczyńca zobaczy na monitorze kwotę, którą ofiarowuje, a po dokonaniu transakcji otrzyma drukowane potwierdzenie. Jeśli system się sprawdzi, elektroniczne puszki będą używane w kolejnych akcjach ZHP. Odtąd wymówka, że nie mamy drobnych, by podziękować za pomoc, już nie przekonuje młodych kwestorów. No, chyba że konto mamy puste. (A.Dob.)

## Kto ma płacić za lekcje religii

Obywatelska inicjatywa „Świecka szkoła”, zainicjowana przez magazyn „Liberté!”, zakładająca zniesienie finansowania lekcji religii z pieniędzy publicznych, szybko wzbudziła społeczny odzew. Chodzi o nowelizację ustawy o systemie oświaty poprzez dopisanie do art. 12 punktu, że lekcje religii w szkole nie mogą być finansowane z pieniędzy publicznych. Jest to możliwe bez renegotjowania przez Polskę konkordatu, bo zapis, że na prośbę rodziców lub uczniów szkoła jest zobowiązana do zorganizowania zajęć z religii, nie przesądza o formie finansowania. Dziś z budżetu państwa co roku przeznaczane jest 1,3 mld zł na pensje dla katechetów. Przy czym pełną kontrolę nad tymi zajęciami sprawuje Kościół. Państwo nie ma wpływu na podstawę programową. W całym cyklu nauczania lekcji religii jest znacznie więcej niż zajęć z fizyki, biologii, historii czy chemii. (J.Pod.)





# Jedna przyczyna, sto hipotez

Po pięciu latach od katastrofy smoleńskiej nasz stan wiedzy o niej dzieli się na fakty i mity.

**JANINA PARADOWSKA**

**W**czwartą rocznicę katastrofy zespół ekspertów kierowany przez Macieja Laskę, byłego wiceprzewodniczącego rządowej komisji badającej przyczyny wypadku, ogłosił raport zatytułowany „Smoleńsk – jedna przyczyna, sto hipotez”. Przez ten rok liczba hipotez zapewne wzrosła. Natomiast tę jedną przyczynę językiem fachowym opisać można krótko: powodem katastrofy tupolewa było zejście poniżej minimalnej wysokości zniżania, przy nadmiernej prędkości opadania, w warunkach atmosferycznych uniemożliwiających wzrokowy kontakt z ziemią i spóźnione rozpoczęcie procedury odejścia na drugi krąg. Doprowadziło to do zderzenia z przeszkodą terenową (słynna brzoza), odewania fragmentu lewego skrzydła z lotką, a w konsekwencji utraty sterowności samolotu i zderzenia z ziemią.

W rok po tym podsumowaniu mamy następny ważny dokument, czyli ocenę przyczyn katastrofy dokonaną przez kolejny zespół biegłych na zlecenie prowadzącej główne śledztwo Naczelnej Prokuratury Wojskowej. W sumie są już więc trzy kompleksowe dokumenty: raport rosyjskiej komisji, zwany potocznie raportem Anodiny, przewodniczącej Międzypaństwowego Komitetu Lotniczego (w takiej formule działa rosyjska komisja badająca katastrofy lotnicze), raport rządowej komisji Jerzego Millera oraz ekspertyzę biegłych wojskowej prokuratury (w sumie ponad 50 polskich ekspertów różnych dziedzin badało przyczyny katastrofy).

Brakuje dokumentu kończącego śledztwo rosyjskie, prowadzone przez tamtejszy Komitet Śledczy Federacji Rosyjskiej, który jedynie informuje, jak wielką pracę wykonuje, przesłuchując



setki świadków, gromadząc liczącą tysiące stron dokumentację, zabezpieczając setki przedmiotów i podkreślając, że wiele czynności wykonano z udziałem Polaków. Nie znamy terminu jego zakończenia, choć znamy główne konkluzje. Rosyjscy prokuratorzy dają do zrozumienia, że winę za katastrofę ponosi polska załoga, a kontrolerzy w Smoleńsku działali prawidłowo i zgodnie z instrukcjami.

Termin zamknięcia rosyjskiego śledztwa jest ważny, gdyż, wedle zapewnień Rosjan, decyduje on o tym, kiedy wrak tupolewa (a także rejestratory lotu) wróćą do Polski. Wprawdzie polscy prokuratorzy mieli do wraku i rejestratorów dostęp nieograniczony i mogli wykonać wszystkie niezbędne czynności, ale wrak ciągle leżący w Smoleńsku ma wymiar symboliczny i jest argumentem w politycznych bitwach o katastrofę. Dowodem, że Polski rząd niczego nie potrafi wyegzekwować od Rosjan.

W Rosji toczyły się także inne postępowania związane z katastrofą, w sprawach pobocznych, ale budzących w Polsce spore emocje. W listopadzie 2013 r. prawomocnym już wyrokiem moskiewski sąd skazał czterech rosyjskich żołnierzy, mających chronić miejsce katastrofy, a oskarżonych m.in. o kradzież pieniędzy z kart bankowych Andrzeja Przewoźnika. Jeden ze sprawców skazany został na dwa lata kolonii karnej, pozostali dostali wyroki w zawieszeniu.

### **Dotychczasowe raporty różnią się drugorzędnymi szczegółami, ale są zgodne co do zasadniczej przyczyny:**

nie było warunków do lądowania we mgle, a załoga tupolewa próbowała to zrobić. Eksperti wskazują na brak współpracy załogi, nieprzestrzeganie procedur, brak uprawnień załogi do wykonania tego lotu, choć komisja Millera jest dla załogi nieco łaskawsza niż eksperci pracujący dla prokuratury. Raport komisji Millera stwierdzał na przykład, że załoga próbowała odejść na drugi krąg, ale rozpoczęła wykonywanie manewru zbyt późno; eksperci prokuratury nie stwierdzają, by taką próbę w ogóle podjęto.

Oba raporty wskazują na bałagan wśród rosyjskich kontrolerów pracujących w Smoleńsku, prokuratura dwóm z nich chce nawet postawić zarzuty spowodowania katastrofy, co jednak ma wymiar bardziej symboliczny niż realny. Raport MAK oczywiście o żadnej winie kontrolerów nie wspomina. Wszystkie raporty zdecydowanie wykluczają jakąkolwiek próbę zamachu czy działania innych sił. Obecności jakichkolwiek materiałów wybuchowych nie stwierdzono.

Po pięciu latach śledztw smoleńskich, a jest ich kilka, zarówno prowadzonych przez prokuraturę wojskową, jak i prokuratury cywilne, mamy więc stan, który pozwala na dość dokładny ogląd katastrofy. Główne śledztwo zostało wprawdzie znów przedłużone, na razie do 10 października, ale prokuratura wojskowa zapowiada, że to termin niewystarczający. „Hamulcem” są badania prowadzone przez Wrocławską Akademię Medyczną dotyczące identyfikacji zwłok i ich szczątków. Dokumentacja medyczna służyła w Rosji nieregularnie i powoli, a prokuratorzy wojskowi tłumaczą, że chcą wszystkie szczegóły zapiąć na ostatni guzik. Ich decyzja – będzie to oczywiście umorzenie postępowania, bo sprawcy katastrofy zginęli – na pewno zostanie poddana kontroli sądów.

W sprawie smoleńskiej katastrofy toczyły się także inne śledztwa. W sierpniu 2011 r. prokuratura wojskowa postawiła zarzuty niedopełnienia obowiązków służbowych (dotyczyły organizacji lotu oraz wyznaczenia załogi) dwóm oficerom, którzy w 2010 r. pełnili stanowiska dowódcze w 36 pułku, zajmującym się lotami vipów. Nie przyznali się do winy, ale sprawa ciągle jest w toku. Ostatnia opinia biegłych o przyczynach

katastrofy ma wpływ także na zarzuty stawiane ówczesnemu dowódcy pułku i dowódcy eskadry. Już widać, że nie poprawia ona ich sytuacji, jednak jaki kształt przybiorą ostatecznie zarzuty, będziemy wiedzieli po zakończeniu całego śledztwa. Pierwsze efekty, choć nie prokuratorsko-sądowe, są: 36 pułk został rozwiązany.

Umorzono natomiast sprawę lądowania w Smoleńsku Jaka-40, który wiozł dziennikarzy. Załoga jaka wylądowała, mimo że nie dostała zgody kontrolerów. Prokuratorzy uznali, że dowódca samolotu ocenił, że mniejszą maszyną wylądował na długim pasie mimo niesprzyjających warunków. Wylądował i nie naraził nikogo na niebezpieczeństwo, choć złamał polecenie kontrolerów. W przyszłej dyskusji na temat roli kontrolerów rosyjskich w katastrofie tupolewa ten wątek może się pojawić, tym bardziej że nie ma żadnego zapisu wskazującego na to, że tupolew dostał zgodę na lądowanie. Przeciwnie, informowano załogę, że nie ma warunków do lądowania.

Zarzut, że lotniska nie zamknięto, a samolotu nie skierowano na zapasowe, ma w dużej mierze znaczenie propagandowe. Od dawna wiemy, że żadnego lotniska zapasowego nie wyznaczono, a status lotniska Siewiernyj jest niejasny i Rosjanie mogą tym manipulować. Ma to jednak znaczenie drugorzędne, bowiem pierwszorzędne miała decyzja załogi o lądowaniu.

Badanie przyczyn katastrofy to także badanie okoliczności organizacji lotu, potocznie nazywane cywilnym wątkiem w sprawie. Budzi on wielkie emocje, bowiem wiąże się z problem odpowiedzialności politycznej i urzędniczej za przygotowanie wizyty prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Smoleńsku. Wątek cywilny został wydzielony do odrębnego postępowania, które prowadziła cywilna prokuratura Warszawa Praga. Badano przygotowanie dwóch wizyt w Smoleńsku – premiera Donalda Tuska 7 kwietnia oraz prezydenta Lecha Kaczyńskiego 10 kwietnia. Prokuratorzy uznali, że choć były nieprawidłowości przy organizacji lotów, nie wystarczają one do postawienia zarzutów (opozycja polowała głównie na ówczesnego szefa Kancelarii Premiera Tomasz Arabskiego). To śledztwo zostało prawomocnie umorzone w listopadzie 2014 r., choć sąd uchylał dwukrotnie wcześniejsze umorzenia.

Prawomocne umorzenie nie oznacza jednak ostatecznego zamknięcia sprawy. W grudniu 2014 r. do Sądu Rejonowego Warszawa Śródmieście wpłynął bowiem akt oskarżenia zwany subsydiarnym (prywatny, prawo dopuszcza taką możliwość), wniesiony w imieniu 11 członków rodzin ofiar, zarzucający niedopełnienie obowiązków pięciorgu funkcjonariuszom publicznym, oczywiście z Tomaszem Arabskim na czele. Nie ma jeszcze terminu rozpoczęcia tego procesu.

Toczy się natomiast sprawa wiceszefa BOR Pawła Bielawnego, wobec którego prokuratura Warszawa Praga skierowała w czerwcu 2012 r. akt oskarżenia o niedopełnienie obowiązków służbowych (niezabezpieczenie przez BOR lotniska w Smoleńsku). Bielawny nie przyznaje się do winy, BOR nie miało bowiem takiego obowiązku i tego nie robiło. Zabezpieczenie należało do strony rosyjskiej. Prokurator jest jednak uparty. Tak czy inaczej fakt, że wiceszef BOR, służby, która w katastrofie straciła kilku funkcjonariuszy, jest jedyną osobą, która obecnie staje przed sądem w sprawie katastrofy smoleńskiej – jak na skalę zdarzenia – wydaje się ironią losu.

### **Tyle jeśli idzie o fakty, poza nimi rozpościera się wątkowo bogata sfera hipotez.**

Rozrosła się ona nie tylko dlatego, że taka jest natura tej katastrofy, ale również z powodu fatalnej, zwłaszcza na początku, polityki informacyjnej zarówno komisji Millera, jak i prokuratury wojskowej. Jeśli po katastrofie samolotu Germanwings w Alpach francuski prokurator już po kilkudziesięciu godzinach odpowiedział na najbardziej nurtujące pytanie: dlaczego ta katastrofa się zdarzyła, to polscy prokuratorzy i eksperci nawet po kilku czy kilkunastu miesiącach mieli kłopot z udzielaniem jednoznacznych odpowiedzi (dziś prawie ►